

Od autora: Wielu pewnie zaskoczy ten odcinek - ale nie bez powodu seria ta jest w dziale "fantastyka". Po raz pierwszy pojawia się tu odrobina faktycznej fantastycznej, fantastyki - mam nadzieję że wam się spodoba!

Republika Finicka

544 rok nowej ery – 1905 rok imperialny

19/20 Kwietnia

Region Cristalis – wybrzeże morza Kryształowego

Odmęty piekieł pochłaniały go całkowicie. Zabójczy mróz wypełnił jego szpik, a fałszywy ogień gotował jego krew. Jego umysł zaczął pękać, wewnętrzny człowiek i zwierzę rzucili się na siebie, gryząc, szarpiąc i bijąc, pochłonięci przez panikę i przerażenie. Skóra pękała, a ze szczelin wychodziły tysiące much i pajaków, pożerając to, co nie zostało jeszcze pożarte. Sama jego dusza, zamiast zostać łaskawie zaciągnięta na dno piekieł, była krojona i rozszarpywana, kiedy była nadal uciepiona ciała. Czuł, jakby każda sekunda, była tysiącleciem.

Tak czuł się Harris Kreus, patrząc w otchłań oczu Demona, który przedstawiał się jako Franciszek Eagle. Przerażenie, jakiego nigdy wcześniej nie doznał, złamało jego spokój i wolę życia. Coś było w tych zimnych oczach, kiedy jego wróg zatrzymał gołą dłoń, mające odebrać mu życie ostrze, co złamało członka wielkiego rodu. Coś nieludzkiego, ale dalekie od zwierzęcego. Z czymkolwiek się mierzył, nie miało to już duszy, czy serca, a jedynie pustą dziurę, gdzie te definiujące człowieka elementy się znajdowały. Otchłań bez dna, gdzie nie ma powietrza, ale nie można się udusić, gdzie spadasz, ale nie możesz się rozbić, gdzie nie ma światła, choć wszystko widzisz.

Stał przed nim Demon. Manifestacja wszelkiego grzechu i wszelkiego zła. Żywa brama do piekieł. Paszcza pożeracza światów gotowa połknąć cały znany świat, jeśli tylko człowiek będzie nieuważny.

Demon wyszczerzył się w uśmiechu, a ostre zęby błysnęły złowrogo. Ciało odmawiało mu posłuszeństwa, nie mógł nawet drgnąć. Nagle zbliżyła się do niego zaciśnięta pięść, następnie usłyszał huk i... nastąpiła ciemność.

Harris Kreus leżał nieprzytomny na ziemi. Franciszek Eagle stał zwycięsko z uniesioną do góry lewą pięścią, nadal trzymając w prawej dłoni szpadę swojego przeciwnika. Sędzia podskoczył do Harrisa, a widząc, że jest nieprzytomny, zakrzyknął.

- Harris Kreus jest nieprzytomny i tym samym, niezdolny do walki. Zwycięża Franciszek Eagle!

Widownia przez sekundę patrzyła na scenę zszokowana, ale po chwili ludzie zaczęli klaskać. Głównie z powodu, że sam król Tahganu zaczął klaskać. Był pod wrażeniem. Znał możliwości swego bratanka, a ten został pokonany w niesamowicie oryginalny i sprytny sposób. Byłby głupcem, gdyby nie docenił Eagla. Ferdynand patrzył zszokowany, nie mogąc klaskać. Eagle był znacznie młodszy od niego, a mimo to pokonał mistrza szpady w oficjalnym pojedynku. Jemu się to nie udało nawet raz w czasie treningu. Jan Vaza klaskał, ale cały czas spoglądał na króla Tahganu, wiedział, że on również był za młodu znanym szermierzem, ale nie był pewny czy stary sentyment, pozwoli mu wybaczyć słudze jego córki. Co do Eweliny ta zbliżyła się do Eagla, widząc ją, wbił szpadę w ziemię, uklęknął i schylił głowę. Ewelina zatrzymała się przed nim.

- Zwyciężyłem, tak jak obiecałem... - uniósł wzrok. – Moja Pani... Ewelino Vazo.

Dziewczyna uśmiechnęła się. Jej twarz zdradzała niesamowitą radość i wdzięczność. Był to chyba pierwszy raz w jej życiu, kiedy była komuś aż tak wdzięczna. Spojrzała na nadal krwawiącą dłoń Eagla.

- Pokaż swoją ranę.

Eagle posłusznie uniósł zranioną dłoń. Rana była płytka, ale nie na tyle płytka by krew nie ciekła z niej bez przerwy. Adler chciałby powiedzieć, że nic nie czuje, ale byłoby to kłamstwo, ból był znaczący. Ewelina zabrała kielich wina, pochyliła się, obmyła ranę, a następnie wyjęła swoją własną chustę i obandażowała zranioną dłoń. Dla wszystkich obecnych gest ten był dobrze znany. W tradycji szlacheckiej gest ten znaczy, że dama uznaje daną osobę za swojego „rycerza” – obrońcę honoru. Wszyscy spojrzeli na Jana Vazę. Wiedzieli, że bez jego aprobaty, ten gest mało będzie znaczył. Upadły król, wiedząc, że nie może odmówić w takiej sytuacji ani swej córce, ani zwycięskiemu Eaglowi, kiwnął potwierdzająco głową. Szum aprobaty dało się słyszeć z tłumu. Eagle został oficjalnie uznany za rycerza w służbie rodu Vazów. Clovis Kreus uśmiechnął się do Jana i kiwnął głową z aprobatą. Był twardym człowiekiem, który cenił siłę i przywiązanie do tradycji, a uznanie Eagla za rycerza przyniosło mu wiele radości. Oczywiście, był lekko zirytowany, że Harris nie zwyciężył, ale z drugiej, jego brat i tak ostatnio zbyt się popisывał. Miał zamiar wykorzystać porażkę swojego bratanka, by trochę przyhamować zapędy swojego brata. Mimo że był konserwatystą, a w wielu przypadkach, był uznawany za „twarz” konserwatyizmu znanego sprzed Pęknięcia, nie oznaczało to, że nie był przedsiębiorczy i nie potrafił wykorzystać sytuacji i surowców, jakie wpadały mu w ręce. Kiedy ludzie gratulowali Eglowi zarówno zwycięstwa, jak i tytułu, podszedł on do zwycięzcy.

Tłum zamilkł raz jeszcze.

Król Tahganu uśmiechnął się i szybkim ruchem wyciągnął wbity w ziemię szpadę. Obejrzał ją, sprawdził, czy ostrze nadal jest ostre. Spojrzał na Eagle i rzucił mu broń, ten złapał ją i spojrział na króla pytająco.

- Co myślisz o tym ostrzu, chłopcze?

Eagle przyjrzał się pięknej, ale niesamowicie praktycznej budowie, pięknie wykończonemu ostrzu. Położył ostrze na palcu, sprawdzając wyważenie. Broń stała w idealnym poziomie.

- Piękna, praktyczna, wytrzymała, świetnie wywarzona – odpowiedział. – Prawdziwe dzieło sztuki.

Clovis Kreus kiwnął głową potwierdzająco.

- Zgadza się, to piękna broń. Piękna i zabójcza, dokładnie taka, jaka powinna być szlachecka dusza – oznajmił król. – Broń godna Rycerza.

Eagle zrozumiał. Nawet siedzący w nim Adler o mało się nie zakrztusił zaistniałą sytuacją. Super żołnierz? Szybsze myślenie i większa inteligencja? Kpina. Nawet on się tego nie spodziewał.

- Nie mógłbym...

- Nalegam – Przerwał mu Clovis. – Uznaj to za wyraz uznania z mojej strony dla twoich umiejętności i gest przyjaźni względem twojej Pani i jej rodu – Tu spojrział na Ewelinę. – Wybacz mi, że nie dostrzegłem wcześniej karygodnego zachowania Harrisa. Jego zachowanie położyło cień, na relacji między naszymi rodami, którego chcę się pozbyć.

Ewelina, równie co zaskoczona, jak Eagle nie mogła wiele zrobić jak skłonić się godnie. Cała pycha i duma, której przecież tak mocno się trzymała, zniknęła momentalnie.

- Z radością przyjmuję Pańskie przeprosiny. Zapewniam, że ten incydent nie przyczyni się do pogorszenia relacji między naszymi rodami.

- Cieszę mnie twoje słowa, Ewelino. Widać, że szybko dorastasz. Nie jesteś już małą dziewczynką, a młodą damą. W każdym calu godną swojego rodu – ponownie spojrział na Eagla. – Przyjmij to ostrze i używaj go, by bronić swojej Pani i jej rodu.

Eagle skłonił głowę.

- Tak też uczynię.

Clovis uśmiechnął się i spojrział na Jana Vazę.

- Przyjacielu, chciałbym porozmawiać z tobą i z twoją córką na osobności.

Jan kiwnął głową. Miał nadzieję, że uda mu się coś ugrać z całej tej sytuacji.

- Chodźmy więc. Jestem pewny, że nasz gospodarz zapewni nam, cichy pokój byśmy mogli spokojnie porozmawiać.

I tak jak szybko tłum się zebrał, tak szybko wraz ze zniknięciem najpotężniejszych osób, tak szybko się rozszedł, wracając do typowych dla balu zabaw. Ku radości Adlera, ludzie dość szybko od niego dostąpili i zostawili samemu sobie.

A przynajmniej mieli takie wrażenie.

Tajemniczy mężczyzna w fioletowym fraku i cylindrze, z maską komedii zasłaniającą usta, stał balkonie wiszącym nad przepaścią. Wpatrywał się w Adlera oczami w kolorze, ognia, miodu i rubinu, które kręciły się niczym tornada ognia.

Adler widział go od samego początku, choć oczywiście jako Eagle tego nie okazywał.

Nie miał pojęcia kim, był tajemniczy typ, ale nikt inny go nie widział, a przynajmniej nie zwracał na niego uwagi. Nie ważne co robił. Zabierał kielichy wina, całe butelki, zrywał kapelusze z głów czy tańczył wśród ludzi niczym opętaniec. Nikt na niego nie zwracał uwagi. Zupełnie tak jakby nie istniał.

Stał on teraz kilka kroków od niego, opierając się o złotą laskę i przyglądał mu się bez słowa. Adler postawił kilka kroków i stanął obok niego. Nie patrzył na niego. Chciał, żeby zniknął, żeby i On nie mógł go widzieć, ani słyszeć. Niestety on stał nadal koło niego, przeszywając go na wskroś swoimi oczami. Czuł jego wzrok, nawet nie patrząc mu prosto w oczy. Był niczym kwas, przeżerał się przez jego maskę i twarz, dochodząc do samej duszy.

W końcu niepokój, złość i ciekawość nie pozwoliły mu milczeć.

- Kim jesteś? – Zapytał Adler szeptem.

Postać znieruchomiała nagle. Widocznie zaskoczony, że została zauważony. Następnie chichocząc, mężczyzna wskoczył na kamienną barierkę i patrząc na Adlera odezwał się głosem, którego nie można głosem określić.

- Zadajesz złe pytanie, Francisie Adlerze... - oznajmił głosem nowo narodzonego dziecka i umierającego starca równocześnie. – Pytanie nie powinno brzmieć: „Kim jesteś”?

Na oczach Adlera, postąpił on krok w tył, prosto w przepaść.

Prawa tego świata sprawiłyby, że to byłby jego koniec. Bezduszna grawitacja pociągnęłaby jego ciało w dół, rozbijając je o skały widniejące w dole. Jego ciało powinno pęknąć przy uderzeniu, krew zabarwić wodę, a mięso nakarmić głodne dzieci natury.

To się jednak nie stało.

Tajemniczy gość stał w powietrzu.

Zupełnie tak jakby była tam podłoga, a nie pochłaniająca wszystko przepaść. Adler patrzył przerażony, na byt, który zaprzeczał istnieniu zasad jego świata. Był to pierwszy raz od „przemiany” w super żołnierza, kiedy Adler był faktycznie przerażony. Ten sam strach, który niedawno pożerał Harisa Kreusa, teraz szarpał granitową duszę Adlera.

Oczy tajemniczego gościa załśniły, kręcąc się jeszcze szybciej, a z ust wydobyły się niewielkie strużki dymu.

- Pytanie powinno brzmieć: „Czy istnieję”?

Adler przełknął ślinę.

- Ja cię Widzę. Więc dla mnie Istniejesz – oznajmił, dusząc wijący się w nim strach. – Odpowiedz więc: Czym Jesteś?

Byt zachichotał zarówno jednym, jak i setką głosów. Pochylił się jeszcze bardziej, zbliżając się do twarzy Adlera na odległość palca. Oczy przestały się kręcić, a dym zniknął, a z ust tajemniczego bytu padła odpowiedź.

- Paradoksem.

Postać zniknęła. Momentalnie. Nie w momencie mrugnięcia, nie w obłokach dymu. Zwyczajnie zniknęła. Przestała być, choć była. Adler zacisnął pięści.

Zaczął analizować to, co właśnie zobaczył. Jego umysł i instynkt klóciły się ze sobą. Logika nie po-

zwaląca zaakceptować istnienia tego bytu, a mimo to był przecież tuż przed nim i odpowiadał na jego pytania. Po chwili ochłonięcia założył, że musi być to jakiś efekt uboczny Specyfiku albo i całego eksperymentu „Nowe Dzieci”. Możliwe, że Herr Doktor czegoś nie przewidział.

Tak czy inaczej, miał zamiar trzymać to na razie w tajemnicy.

Miał pełną świadomość, co Herr Doktor robi z „nieudanymi” dziełami.

Kiedy tak rozmyślał, podszedł do niego elegancko ubrany mężczyzna z krótkim wąsem. Uśmiechnął się, nonszalancko zapalając papierosa trzymanego w lewej dłoni.

- Dziś morze jest spokojne. To dobrze. Nie przeszkadza w trwającej zabawie.

Adler odpowiedział.

- Faktycznie, morze jest ciche, ale bal głośny.

- To dlatego, że bal jest swoistego rodzaju sztormem.

Adler uśmiechnął się pod nosem. Hasło się zgadzało. Rozmawiał z agentem Imperium.

- Niech wieje, w duszy jestem marynarzem, żadnego sztormu się nie lękam. Za każdym razem dotrę do przystani – oznajmił.

Agent spojrzał na niego pytająco.

- Co jednak sprowadzisz do przystani w swoim kutrze?

Adler uśmiechnął się do niego chytrze.

- Królewską zdobycz.

Agent również się uśmiechnął i kiwnął głową. Podał Adlerowi papierosa i odszedł. Adler natomiast wziął papierosa i rozkręcił go. Na wewnętrznej stronie papieru zostały zapisane trzy słowa.

„Ciernie róż rosną”

Adler zgniótł i rzucił papier w przepaść.

Jego najgorsze przewidywania się potwierdziły.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Kapelusznik, dodano 04.10.2019 15:48

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.